

OLA BĘDZIE GŁOSOWAĆ

Dobrze, kiedy Ola jest w domu. Ola umie tyle rzeczy. Wszystko potrafi zrobić.

— Patrz, kartka z książki wyleciała. Przyklej, Olusiu — prosi Marcinek.

Ola bierze klej i za chwilę kartka siedzi mocno w książce.

— Jak się robi łódkę z papieru? Już tyle papieru zepsułem! — złości się Marcinek.

Ola szybko składa biały arkusik papieru. Raz, dwa, nie wiadomo kiedy stoi na stole zgrabna łódeczka.

Jednego dnia Ola mówi:

— Chodź, Marcinku, sprawdzimy, czy nasze nazwiska są na liście wyborczej.

Marcinek nie bardzo rozumie, co to znaczy, ale wie, że teraz dorośli często mówią o wyborach.

Weszli do budynku szkolnego. W dużej sali Ola podeszła do stolika. Siedział tam pan z ołówkiem w ręku. Przed nim leżały zapisane arkusze.

Pan przez chwilę szukał na liście.

— Jan Pawełczyk — jest. I Maria, i Aleksandra Pawełczyk. Wszystko w porządku.

— A ja? Czy pan mnie też zapisał? — pyta Marcinek.

— O, nie. Tu są zapisani tylko dorośli, którzy będą głosować. Jak dorośniesz, też będziesz głosował — tłumacz pan.

Marcinkowi jest smutno. Ale spokojnie wychodzi z Olą.

— To ty już jesteś dorosła? — dziwi się Marcinek.

— No tak. Skończyłam osiemnaście lat, mogę głosować — odpowiada Ola z uśmiechem.

— To już od dzisiaj nie będziesz się ze mną i z Lutką bawić w berka?

— Będę, będę — śmieje się Ola wesoło.

— I zrobisz żółdziowego ludzika? Patrz! — Marcinek wyjmując z kieszeni garść żółdzi.

— Zrobię, nawet niejednego. I zabawimy się w szkołę.

— To dobrze, że będziesz się bawić ze mną, chociaż jesteś dorosła i możesz głosować — cieszy się Marcinek i mocniej chwyta Olę za rękę.

H. Bechler



Rys. B. Zieleniec

J E S I E Ń



W polu, w lesie, w sadzie—wszędzie
snuje się mgła siwa.
Opadają z drzew żołądziej.
Ciagle dnia ubywa.

Coraz rzadziej z wiatrem płyną
z lasu ptasie głosy.
Jakże szybko sierpień minął.
W lesie kwitną wrzosi.

W. Domeradzki



Rys. M. Piotrowski

Białe gęsi gęgają
na rżysku.
Dzieci pieką kartofle
w ognisku.

Jarzębiny się w polu
rumienia.
Koniec lata. Już pachnie
jesienią.

I. Suchorzewska



Rys. T. Kozłowski

W Y K O P K I

Dzisiaj są wykopki.
Od samego rana
pracuje kopaczka.
Słońce patrzy na nas.
Jurek skończył lekcje.
Chcesz nam pomóc? Proszę.
Zbieramy ziemniaki
w wiklinowe kosze.

W. Domeradski

Aż pod lasem w dali
kopaczka zawraca.
Zwijają się ludzie,
szybko idzie praca.

Warczy ciężarówka.
Stos na niej urasta.
Dorodne ziemniaki
pojadą do miasta.

Awantura z nogą

Wojtusiowa ciocia, Florcia, skaleczyła się przy kopaniu kartofli motyką w nogę.

— Idź, Florciu, do ośrodka zdrowia — powiedział Wojtusiowy tatuś. — Doktor przemyje skaleczenie i założy opatrunek.

— Eee, co tam będę po doktorach chodziła. Samo się zagoi.

— Ja wiem, że ty nie lubisz doktorów — zaśmiał się tatuś. — Wolisz tę starą znachorkę Walentową, co tylko ludzi oszukuje.

— Kogo wolę, to moja rzecz — odpowiedziała Florcia. I z obrażoną miną zabrała się do kopania kartofli.

Przez cały dzień ciocia Florcia chodziła z nogą obwiązaną brudną szmatą. Wieczorem wszyscy poszli spać.

Ciocia Florcia śpi, a noga puchnie. Okropnie spuchła. Ciocia Florcia przewraca się z boku na bok i pojękuje przez sen.

A rano, o retę. Noga wyglądała jak bania. Ciocia Florcia w lament.

— Oj, jak boli noga. Oj, jak spuchła.

— A mówiłem, że trzeba do doktora — powiedział tatuś.

Tatuś i mama poszli w pole, a ciocia Florcia została w łóżku. Zawołała Wojtusia i prosi:

— Wojtuś, skocz po Walentową.

A Wojtuś na to:

— Kiedy tatuś mówi, że Walentowa jest oszukanica.

— Skocz, dam ci cukierków.

I Wojtuś pobiegł po Walentową. Walentowa przyszła. Pomamrotała pod nosem. Rzuciła na ogień w kominie trochę suszonych ziół. Zrobił się z tego straszny swąd. Potem wyjęła z pieca trochę popiołu. Splunęła trzy razy. Nasypała popiołu przed progiem i zaczęła skakać przez próg, ciągle mamrocąc:

„Skacze baba przez trzy progi, wyjdź, chorobo, z Florci nogi”

Wojtuś pilnie patrzył, czy już ta choroba wychodzi. Ale jakoś nic nie wychodziło. Tylko Walentowa wyszła po chwili z piękną kurą pod pachą. To ciocia Florcia musiała jej dać kurę za leczenie.

Wojtuś był bardzo ciekawy, czy Walentowa wyleczyła ciocię. Ale gdzież tam. Do wieczora cioci zrobiło się jeszcze gorzej. Noga okropnie bolała.

— Masz twoją Walentową — gniewał się tatuś.

— Rety, retę — jęczała ciocia.

Tatuś zaprzągnął konia i zawiózł ciocię do doktora. Doktor zrobił zastrzyk. Przemył skaleczenie. Na drugi dzień ciocia była zdrowa.

— A widzisz, trzeba było mnie słuchać — mówił tatuś. — Obeszłoby się bez bólu i strachu.

A ciocia, trochę zawstydzona, tak powiedziała:

— Oj, głupia byłam, głupia. I jeszcze tej oszukanicy najlepszą kurę dałam.



Na zaproszenie kolegi — Mietka, trójka chłopców z Warszawy: Antoś, Wicek i Michaś, wybrała się w podróż do gajówki, gdzie mieszkał Mietek. Wysiadłszy z pociągu na stacji, trójka ruszyła w stronę lasu.

— Gdzie jest droga do gajówki? — spytał Antoś spotkanego w drodze gospodarza.

— Zaraz za mostkiem na lewo — odpowiedział gospodarz.

Antoś podziękował i poszli. W lesie było bardzo pięknie. Minawszy mostek chłopcy skrzyżowali leśną drożyną na lewo. Uszli spory kawałek, dostali się w ciemny bór świerkowy. Drożyna biegła kręto wśród pagórków. Były i inne drożyny.

— Co tu robić? — zastanowił się Antek. — Niedługo wieczór. Może to nie ta drożyna?

— W takim lesie łatwo zabłądzić — dodał Wicuś.

— Nie ma innej rady, trzeba iść dalej — radzi Antoś.

Wyszli z ciemnego boru, minęli torfowisko, a gajówki nie było. Usiedli na polanie. Michaś był zmęczony i głodny, bo w pośpiechu nie zjadł śniadania. Więc był zły, a Wicuś pokpiwał z niego.

— Patrz no! — zawołał. — Na

sośnie siedzi kruk. Spytaj go o drogę!

Michaś podniósł kamień, podkradł się do ptaka. Kruk zerwał się, i — Bodaj cię lichu! — przeraźliwie wrzasnął ludzkim głosem, i odleciał. Przerażony Michaś rzucił się jak długi na ziemię.

— To jakiś zaczarowany las — roześmiał się Wicek patrząc na wystraszoną twarz Michasia.

— Chodźmy dalej — szepnął Antoś. — Niedługo już noc.

Minawszy młody brzeźniak i różowe wrzosowisko chłopcy ujrzeli wreszcie gajówkę. Przed bramą stał Mietek. Powitał z daleka kolegów. Na jego ramieniu siedział czarny ptak.

— Dzień dobry! — zakrakał na powitanie.

Był to „Mądry Kuba”, sławny na całą okolicę czarny kruk, wychowany od młodości w gajówce.

Kuba ujrzawszy Michasia załopotał gniewnie skrzydłami i wrzasnął przeraźliwie: — Bodaj cię lichu!

— Poznał cię! — zawołali koledzy.

Od tego czasu Michaś nigdy nie rzuca kamieniami do ptaków.

A. Ulrich

ORZECHY

Zółkną liście na leszczynie, w słońcu mienią się złociście. Spróbuj zajrzeć w ich gęstwinię, rozsuń trochę złote liście.

Każdy znaleźć coś tam może, więc doprawdy zajrzeć warto!

O, wśród liści wisi orzech! Jeden! Drugi! Trzeci! Czwarty!

Idą dzieci przez dąbrowę. Śmiech rozbrzmiewa w cichym lesie i wśród złotych drzew wrześnieowych gwar wesóły echo niesie.

— Spójrzcie, ile tutaj leszczyn!

— Patrzcie! Patrzcie! Są orzechy!

— Tam!

— I tutaj!

— I tu jeszcze!

— To zabawa! to uciecha!

— Hej, do domu już wracamy!

Czy są wszyscy?

— Jasi nie ma!

— Zaraz zguby poszukamy, bo bez Jasi nie pójdziemy!

Pod olszyną, za pagórkiem siedła Jasia w miękkiej trawie. Wtem nad głową jej wiewiórka na gałęzce się pojawia.

Hop! skoczyła trochę wyżej, na konarze tam przykuca, w ostrych ząbkach orzech gryzie, a łupinki na dół rzuca.

Ną wierzchołek już się wspina. Ma tam swoją dziuplę może... Nie,

bo znowu hop! z olszyny przeskoczyła aż na brzozę.

Jaki śliczny ma ogonek! Jakże zgrabnie skakać umie!

Jasia patrzy zachwycona, a las wkoło cicho szumi.

Nagle... Cóż to? Po imieniu nawiołują Jasię wszędzie. Wiewióreczka w oka mgnieniu szust! i skryła się w gałęziach.

Dzieci biegną tu ze śmiechem:

— Oto zguba!

— Witaj!

— Powiedz, dużo masz orzechów? — z ciekawością każdy pyta.

— Oglądałam wiewióreczkę, którą krzyk wasz potem spłoszył.

Zapomniałam o orzeszkach — puściuteńki jest mój koszyk...

— Ach, nie trzeba tym się martwić! Wszyscy, ile nas tu zliczysz, odstawimy po dwie garstki i napelni się koszyczek!

N. Zabiła

z ros. tłum. J. M. Ruda





Rys. A. Kopczyńska

LATAWIEC

Na dworze wiatr. Chłopcy chcą bawić się latawcem. Latawiec jest to zwykły, przegięty arkusik papieru, do którego przywiązuje się ogon i bardzo długą nitkę ze szpulki.

Oto dziewczyna trzyma latawca w ręku. Za chwilę puści go, a chłopiec szybko pociągnie nitkę ku sobie lub trochę przebiegnie po ścieżce i latawiec wzbi się w górę, ponad domy.

Rys. T. Kozłowski



Czy chcecie zrobić sobie latawca?

Weźcie arkusik papieru, może to być kartka ze starego, niepotrzebnego zeszytu, i złożcie w ten sposób:

Zakreślona część papieru oddajcie, jako zbyteczną. Pozostanie nam papierowy kwadracik, którego dwa rogi należy zagiąć, będą skrzydła latawca. Na zgięciach należy przekłuć papier igielką,



a przez dziurki przewlec krótką nitkę i jej końce zawiązać na węzełek. Nie ściągajcie tylko skrzydeł nitką, niech sobie wisi pętelka.

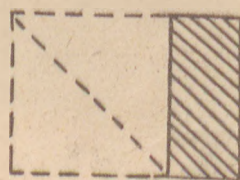
Dwa rogi kwadratu nie zostały zagięte. Do jednego z nich przywiążcie ogon, a do pętli — cienką, długą nitkę nawiniętą na szpulkę.

I oto nasz latawiec gotowy do lotu.

Latawiec wzniósł się wysoko w górę. Czy chcecie wysłać po nitce „list” do „lotnika”. Weźcie kwadratowy kawałeczek papieru. Przekłujcie w środku małą dziureczkę. Oberwijcie przy szpulce nitkę, na której trzyma się latawiec, przeciągnijcie przez dziurkę koniec nitki i znowu przywiążcie do szpulki.

„List” po nitce podniesie się do samego latawca.

opr. Z. K.





DALEKA DROGA JABŁUSZEK



— No, to wóz pełny... Jedziemy
— powiedział ojciec. — Jacek!
Siadaj, pojedziesz ze mną do
przystani w Puławach. Zobaczysz,
jak będą ładować nasze jabłka na
statek.

Jeszcze ojciec nie skończył mówić, kiedy Jacek siedział już na wozie i wymachiwał w powietrzu batem. Do Puław było niedaleko, ale jechali z dobrą godzinę, bo ojciec uważał, żeby się jabłka nie poobijały na bruku.

— Szkoda byłoby owocu—mówił.
— W daleką drogę jedzie.

W Puławach spotkali wiele wozów i samochodów, które także przywiozły jabłka.

— Owoc, kiedy jedzie wodą, to mu zdrowiej—powiedział jeden z sąsiadów do ojca. — Chłodniej mu, nie utrzęsie się, nie zakurzy...

Kiedy wracali, pusty wóz hałaśliwie turkotał po bruku.

— Tatusiu, a gdzie te jabłka pojedą? — pytał Jacek.

— Do fabryki...

— A co tam z nimi robią?

— Najpierw to je porządnie wypłuczają, żeby były czyste. Potem

na maszynach rozgniotą i wycisną z nich sok...

— To tak, jak mamusia robiła dla nas sok malinowy. Włożyła pogniecione maliny do woreczka, żeby sok ściekał, a potem go gotowała...

— W fabryce to wszystko robi się maszynami. Ale soku nie gotują, tylko go ogrzewają trochę albo dodają do niego coś, żeby się nie zepsuł...

— Oj, to ja już wiem! Pewno tam robią taki... jak to się nazywa? taki... płynny owoc, co to mamusia mi czasem kupowała w butelkach.

— A tak. Ale robią z tego soku także i galaretki, i wino, i syrop, i różne inne smaczne rzeczy.

— Tatusiu, a marmoladę to także robią w fabryce?

— Naturalnie. Tylko wtedy nie biorą samego soku, ale i miąższ owoców bez pestek.

— Ciekaw jestem, co będzie z naszych jabłuszek. Czy ten pyszny sok, czy galaretka, czy może marmolada? A może one przyjadą z powrotem do naszej spółdzielni, ale jako sok albo w galaretce?

H. Zdzitowiecka

Bawimy się

KASZTANAMI

Ele mele dudki,
kasztanowe ludki,
ten z listeczka ma kapelusz,
tamten z kory butki.

Zrobił lejce Bronek,
równo nawleczone.
— Wio, konisiu, dokolusia,
w tę i w tamtą stronę!

Te lśniące kasztanki
to są krówki Hanki.
Ten bielutki to cielątko,
a to dwa baranki...

Inne przedszkolaki
majstrują dwojaki
wycinane, ustrojone
w kwiatki i zygzaki.

Ele mele dudki,
dzień jesienny krótki...
Przyszły dzisiaj do przedszkola
kasztanowe ludki.

J. Korczakowska



O JEŻYKU I KASZTANACH

Pod kasztanem, w gęstej trawie
usnął jeżyk po zabawie.

Właśnie zbudził się i ziewał,
gdy coś nagle spadło z drzewa.

Za nim drugie, trzecie też...
Miało kolce tak, jak jeż.

Spojrzał jeżyk, w bok uskoczył,
przerażony, przetarł oczy:

— Patrzę, patrzę i nie wierzę,
czy to jeże, czy nie jeże?

Nie wiedziałem dotąd sam,
że zielonych braci mam.

Lecz ja w norce mam mieszkanie!
A gdzie one? Na kasztanie!

Już nie pytał więcej o nic,
zmykał, jakby go kto gonił.

Sapał, mruczał głosem gniewnym:
— Nie chcę mieć zielonych krewnych.

H. Bechler

Rys. W. Symonowicz





DZIECI PISZA

Otrzymaliśmy dużo ciekawych listów. Czesio Grabowski z Elku, ul. Orzeszkowej 19, przysłał nam nawet rysunki zabawek, które potrafi zrobić z szyszek, żołądźi i kasztanów. Popatrzcie:

„Na kurkę jest potrzebna jedna szyszka, trzy patyczki, cztery korale jarzębiny, jeden owoc głogu i trzy szczecinki. A na konia jest potrzebny jeden kasztan, pięć patyczków, dwa żołądźie, cztery miseczki i trzy sznureczki“.



Czy podobają Wam się zabawki, które narysował nam Czesio? Może i Wy spróbujecie je zrobić? A może któreś z Was potrafi zrobić jakieś inne zwierzątka? Napiszcie do nas o tym, jak Czesio.

Wiele dzieci zbiera złom. Wiemy o tym, bo często piszą o tym w listach. Zebrany złom sprzedaje się w centralach odpadków użytkowych, a za otrzymane pieniądze można kupić książki do biblioteki, szafę na pomoce szkolne lub piłki. Ale czy wszystkie dzieci wiedzą, na co potrzebny jest ten złom i co się z nim dalej dzieje? Napisał nam o tym Sylwus Komornicki z Częstochowy:

„Niedaleko nas jest huta imienia Bolesława Bieruta. W tej hucie pracuje mój tatuś. Często zanoszę tatusiowi posiłki. Widzę tam dużo kominów. Pewnego razu widziałem transport złomu, który jest przetwarzany w piecu“.



Dlaczego nie podałeś, Sylwusiu, swego pełnego adresu? Na kopercie napisałeś tylko: „Częstochowa“ — i nic więcej. Napisz do nas i nie zapomnij podać dokładnego adresu; nazwę ulicy,

numer domu. A teraz posłuchajcie listu Janinki Madejczyk, uczennicy II klasy w Wojanowie, woj. Poznań:

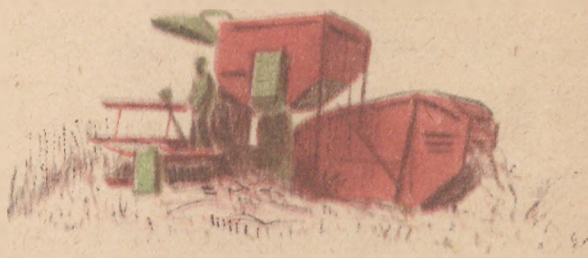
„Nasza szkoła jest czysta i ładna. Mamy nową świetlicę, w której jest szafa z książkami. Na dużej pauzie jemy w tej świetlicy śniadanie. Bułki z masłem są zawsze w koszyczku na stole. Trzeba tylko przynieść sobie kawy w kubku. Kawę nalewa mamusia Zosi Kowalewskiej. Zosia siedzi ze mną w ławce“.



Na pewno nie tylko w Wojanowie dzieci otrzymują śniadania w szkole, ale tylko Janinka napisała nam o tym. Czekamy na ciekawe listy od innych dzieci.

Jeszcze dużo dzieci wspomina w listach wakacje. Najciekawszy jest list Stasia Boronia ze wsi Wierzchy, pow. Koło.

„Kiedy były żniwa, to przyjechał do nas kombajn i skosił rolnikom zboże. Cała wieś się patrzyła, jak stawiał od razu snopki. Potem jeździł po polu traktor z takimi grabiami i zgarniał resztę zboża“.



Prawda, że to ciekawy list? Pewnie wiele z Was nie widziało jeszcze kombajnu przy pracy. A czy wiecie, że ostatnio kombajny pracują także w kopalniach przy wydobyciu węgla? Oczywiście, te kombajny od węgla są inne niż te, które koszą i wiążą w snopy żyto.

Ucieszylibyśmy się bardzo, gdyby dzieci ze Śląska napisały nam o kombajnach z kopalni.

AZOREK I OSTY



Dzień jest pogodny,
słońce przygrzewa.
Wietrzyk łagodny
kołysze drzewa.



Na spacer krótki
wyszedł Azorek.
— Wrócę do budki
na podwieczorek.



Rosły nad rowem
osty liliowe.
Piesek szedł prosto,
skręcił ku ostom.

Rys. B. Zieleniec



Długo się błąkał
w ostach Azorek.
Kudły w nasionkach!
Co za potworek!

Cz. Janczarski

ZAGADKA OBRAZKOWA



Przyjrzyjcie się uważnie temu rysunkowi i odpowiedzcie, dokąd udaje się każde z tych dzieci.

ZAGADKI

Wytną go z papieru dzieci,
będzie wiatr — pod chmury wzleci.

J. K.

Snuje się biała polami,
świat cały kryje przed nami.

H



WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wynosi miesięcznie zł 2,40, kwartalnie zł 7,20. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do 15 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny.

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. SPASOWSKIEGO 4. Tel. 7-36-47.

Redaktor: WANDA GRODZIŃSKA. Kierownik artystyczny: OLGA SIEMASZKO.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Zakład Graficzny i Wydawniczy „Dom Słowa Polskiego”, Warszawa. Zam. 5453 offset V kl. 80 g — 84 cm. 3-B-24642